MATTHEW DESMOND

EKSMITOWANI

NĘDZA I ZYSKI W JEDNYM Z AMERYKAŃSKICH MIAST

JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH KSIĄŻEK
WEDŁUG BARACKA OBAMY I BILLA GATESA

PRZEŁOŻYŁ TOMASZ S. GAŁĄZKA

MARGINESY

Prolog
Zimne miasto

Jori i jego kuzyn wygłupiali się, rzucali śnieżkami w przejeżdżające samochody. Auta jadące Szóstą Ulicą w dzielnicy Near South Side w Milwaukee mijały ciąg przysadzistych bliźniaczych domów, w tym ten na narożniku, gdzie mieszkał Jori. Te kierujące się na północ zmierzały w stronę bazyliki pod wezwaniem Świętego Jozafata – kopuła wieńcząca świątynię kojarzyła się Joriemu z gigantycznym przepychaczem do zlewów. Był styczeń roku 2008, miasto doświadczało właśnie najbardziej śnieżnej zimy odnotowanej w lokalnych dziejach. Od czasu do czasu któryś samochód zjeżdżał z Szóstej w Arthur Avenue, pomiędzy zwały odgarniętego śniegu, i wtedy właśnie chłopcy brali go na muszkę. Jori ulepił twardą śnieżkę, cisnął. Samochód zatrzymał się z szarpnięciem, ze środka wyskoczył jakiś mężczyzna. Chłopcy wpadli do domu i zamknęli się w mieszkaniu Joriego, jego matki Arleen i młodszego brata Jafarisa. Zamek w drzwiach był tandetny, tamten wyłamał go kilkoma mocnymi kopniakami. Odszedł jednak, nie robiąc nic więcej. Kiedy o wyłamanych drzwiach dowiedział się właściciel mieszkania, postanowił eksmitować Arleen i jej synów. Mieszkali tam osiem miesięcy.

Dzień, w którym Arleen razem z chłopcami miała opuścić mieszkanie, był zimny. Gdyby jednak zwlekała dłużej, właściciel wezwałby szeryfa, a ten zjawiłby się z bronią, ekipą tragarzy

w glanach i złożonym nakazem sądowym, stanowiącym, że to już nie jest jej mieszkanie. Dostałaby dwie opcje do wyboru: wywózka albo wystawka. „Wywózka" oznaczałaby spakowanie jej dobytku do kontenera na ciągniku siodłowym, który odstawiłby następnie ten ładunek do gwarantowanego magazynu. Mogłaby potem odebrać stamtąd rzeczy po zapłaceniu trzystu pięćdziesięciu dolarów. Arleen nie miała trzystu pięćdziesięciu dolarów, musiałaby więc wybrać „wystawkę", czyli patrzenie, jak tragarze zwalają wszystkie jej dobra na chodnik. Jej materace. Duży telewizor. Jej egzemplarz poradnika o dyscyplinowaniu dzieci. Jej fajny stół obiadowy ze szklanym blatem i koronkowym obrusem, który pasował do niego po prostu idealnie. Sztuczne kwiaty doniczkowe. Biblie. Mięso z zamrażarki. Zasłonę prysznicową. Aparat na astmę Jafarisa.

Arleen zabrała synów – Jori miał trzynaście lat, a Jafaris pięć – do schroniska dla bezdomnych, na które wszyscy mówili Zajazd, tak że można było powiedzieć dzieciom: „Dziś na noc jedziemy do Zajazdu", jakby to był motel. W sumie ten piętrowy otynkowany budynek całkiem przypominał motel, tyle że wszędzie były znaki Armii Zbawienia. Arleen pozostała w owym schronisku na sto dwadzieścia łóżek aż do kwietnia, kiedy znalazła sobie dom na rogu Dziewiętnastej i Hampton, w zamieszkanej przeważnie przez czarnych centralnej dzielnicy North Side, niedaleko miejsca, w którym się wychowała. Miał on grube obramowania okien i drzwi, kiedyś pomalowany był na ciemny odcień khaki, ale przez lata farba tak spłowiała i poodpryskiwała, że teraz prześwitywały gołe deski i można było pomyśleć, że to malowanie maskujące. Kiedyś ktoś zaczął przemalowywać dom po prostu na biało, ale odechciało mu się w pół ruchu wałkiem i większość ścian pozostała nieodnowiona. Często nie docierała tam woda i Jori musiał wiaderkiem wybierać zawartość toalety. Arleen była jednak

zachwycona przestronnym domostwem, oddzielonym od innych. „Cicho tam było – wspominała. – No i za cały dom tylko pięćset dwadzieścia pięć, a to dwie sypialnie na piętrze i dwie na parterze. To była moja ulubiona chata".

Po paru tygodniach miasto uznało ulubioną chatę Arleen za „nienadającą się do zasiedlenia", przeprowadzono eksmisję, drzwi i okna zabito zielonymi deskami, a właściciela domu ukarano grzywną. Arleen zabrała Joriego i Jafarisa do ponurego bloku mieszkalnego głębiej w getcie, przy Atkinson Avenue – jak się wkrótce dowiedziała, gnieździli się tam handlarze narkotykami. Bała się o synów, szczególnie o Joriego o wątłych ramionach, skórze barwy owoców orzesznika i cudnym uśmiechu, zawsze chętnego z każdym porozmawiać.

Arleen przetrzymała przy Atkinson cztery letnie miesiące, po czym przeprowadziła się na parter bliźniaka na rogu Trzynastej Ulicy i Keefe, półtora kilometra dalej. Razem z chłopcami przeniosła tam wszystkie rzeczy. Wstrzymując oddech, sprawdziła włączniki i uśmiechnęła się z ulgą, kiedy zapaliło się światło. Przez jakiś czas mogła ciągnąć prąd na cudze konto. W szybie okna w salonie ziała dziura wielkości pięści, drzwi frontowe trzeba było blokować paskudną drewnianą deską opuszczaną w metalowe klamry, wykładzina była lepka od brudu i wydeptana. Kuchnia była jednak przestronna, a salon jasny. Arleen wetknęła w dziurę w szybie kawałek materiału, powiesiła zasłony barwy kości słoniowej.

Czynsz wynosił pięćset pięćdziesiąt dolarów miesięcznie plus opłaty, standardowa stawka w roku 2008 za trzypokojowe mieszkanie w jednym z najgorszych sąsiedztw czwartego na liście najuboższych miast Stanów Zjednoczonych. Arleen nie mogła znaleźć sobie niczego tańszego, w każdym razie nie licząc lokali nienadających się do zasiedlenia, a ze względu na dzieci mało

który właściciel zechciałby wynająć jej coś o mniejszym metrażu. Czynsz stanowił osiemdziesiąt osiem procent jej comiesięcznego zasiłku w kwocie sześciuset dwudziestu ośmiu dolarów. Może jakoś się uda. Może wytrzymają tu przynajmniej przez zimę, póki wiosną, ulubioną porą roku Arleen, spod zamarzniętej ziemi nie wybiją krokusy i tulipany.

Rozległo się pukanie do drzwi. Z wizytą przyszła właścicielka domu Sherrena Tarver. Sherrena, czarnoskóra, z włosami upiętymi w kok i świeżo zrobionymi paznokciami, była objuczona żywnością. Wydała czterdzieści dolarów z własnych pieniędzy, resztę dobrała w banku żywności. Wiedziała, że Arleen się to przyda.

Lokatorka podziękowała jej i zamknęła drzwi. Zaczynało się niezgorzej.

Nawet w najnędzniejszych dzielnicach amerykańskich miast eksmisje należały niegdyś do rzadkości. Powodowały zbiegowiska. W czasie Wielkiego Kryzysu wybuchały zamieszki eksmisyjne, choć liczba ubogich rodzin, które w kolejnych latach stawały w obliczu eksmisji, stanowiła ledwie ułamek obecnej. Autor artykułu w nowojorskim „Timesie", opisujący opór społeczności wobec eksmisji trzech rodzin w Bronksie w lutym 1932 roku, zauważył: „Zapewne z powodu mrozu zebrało się zaledwie tysiąc osób"[1]. Czasami sąsiedzi otwarcie przeciwstawiali się urzędnikom sądowym, obsiadając meble eksmitowanych rodzin, by uniemożliwić ich wyniesienie, czy wbrew nakazowi sędziego wnosząc ich dobytek z powrotem. Sami policjanci sądowi również mieli rozterki w sprawie eksmisji. Nie po to nosili odznaki i broń.

W obecnych czasach funkcjonują regularne jednostki policji przydzielane wyłącznie do dokonywania eksmisji i zajęć komorniczych. Istnieją firmy przeprowadzkowe specjalizujące

się w eksmisjach, a ich pracownicy mają huk pracy od rana do wieczora w każdy dzień roboczy. Setki firm specjalizujących się w wyławianiu informacji sprzedają właścicielom mieszkań raporty umożliwiające selekcję lokatorów, wyszczególniające dotychczasowe eksmisje i pozwy sądowe[2]. Dziś wydziały sądowe zajmujące się sprawami lokatorskimi pękają w szwach, przez co asesorzy muszą prowadzić postępowania na korytarzach czy w zaimprowizowanych biurach, gdzie powciskano stare biurka i niedomykające się szafki na akta – a lokatorzy najczęściej w ogóle nie zjawiają się na rozprawach. Rodziny o niskich dochodach oswoiły się już z pomrukiem silników ciężarówek firm przeprowadzkowych, z pukaniem do drzwi o świcie, z widokiem dobytku wystawionego na chodnik.

W budżetach rodzinnych dało się zauważyć stagnację dochodów albo i ich spadek, natomiast koszty wynajmu mieszkań radykalnie wzrosły. Obecnie większość ubogich rodzin wynajmujących lokale w Stanach wydaje na to ponad połowę dochodów, a przynajmniej co czwarta na dach nad głową i światło musi poświęcić ponad siedemdziesiąt procent dochodów[3]. Co roku miliony Amerykanów lądują na bruku, ponieważ nie stać ich na opłacenie czynszu. W Milwaukee, mieście, w którym mieszkania wynajmuje niespełna sto pięć tysięcy gospodarstw domowych, właściciele domów corocznie dokonują eksmisji około szesnastu tysięcy dorosłych i dzieci. To szesnaście rodzin dziennie pozbawianych dachu nad głową mocą wyroku sądowego. Właściciele domów mają jednak inne sposoby, szybsze i tańsze, na pozbycie się lokatorów niż zdobycie wyroku sędziego. Niektórzy płacą lokatorom paręset dolarów, byle wynieśli się przed końcem tygodnia. Inni zdejmują z zawiasów frontowe drzwi. Niemal połowa wymuszonych przesiedleń, które dotykają rodzin wynajmujących mieszkania w Milwaukee, to „nieformalne eksmisje", zajścia

w szarej strefie prawa. Jeśli zliczyć wszelkiego rodzaju wymuszone zmiany miejsca zamieszkania – eksmisje formalne i nieformalne, odbieranie domów właścicielom przez banki, uznanie budynku za niezdatny do zamieszkania – okaże się, że między rokiem 2009 a 2011 więcej niż co ósmy najemca w Milwaukee doświadczył przymusowej przeprowadzki[4].

Milwaukee nie jest bynajmniej wyjątkowe pod względem eksmisji. Te wskaźniki wyglądają podobnie w Kansas City, Cleveland, Chicago czy innych miastach. W roku 2013 co ósma uboga rodzina wynajmująca mieszkanie w USA nie była w stanie opłacić całości czynszu, podobna była też liczba tych, którzy przypuszczali, że wkrótce mogą doświadczyć eksmisji[5]. Niniejsza książka opowiada o tym, co dzieje się w Milwaukee, ale ta historia jest znana w każdym zakątku Stanów.

W *Eksmitowanych* podążamy śladami ośmiu rodzin – czarnych i białych, z dziećmi i bez – wciągniętych w tryby procedur eksmisyjnych. Do wysiedleń dochodzi w różnych dzielnicach, a proces ten dotyczy nie tylko właścicieli mieszkań i lokatorów, lecz także ich krewnych i przyjaciół, kochanków obecnych i byłych, sędziów, prawników, handlarzy narkotykami i członków rad parafialnych. Eksmisje pociągają za sobą dotkliwe długofalowe skutki. Utrata dachu nad głową kieruje rodziny do schronisk, opuszczonych domów, na ulicę. Przywabia depresję i choroby, wymusza na rodzinach przeprowadzki w upokarzające warunki w niebezpiecznych sąsiedztwach, rozbija społeczności i krzywdzi dzieci. Eksmisja obnaża słabości ludzi, ich desperację, ale też ich pomysłowość i ikrę.

Coraz mniej rodzin może sobie pozwolić na utrzymanie mieszkania. To jedna z najbardziej dojmujących i pilnych kwestii, przed którymi stoi dziś Ameryka, a oswojenie się z tym, jak szeroki i głęboki to problem, zmienia nasze postrzeganie ubóstwa.

Od dziesięcioleci skupialiśmy się tu głównie na pracy, wsparciu publicznym, opiece rodzicielskiej i masowości uwięzień. Nikt nie zaprzecza, że to ważne zagadnienia, ale pomijano jeszcze jedno, i to elementarne. Nie dostrzegaliśmy w pełni, do jakiego stopnia w powstawaniu ubóstwa ważna jest sprawa mieszkania. Nie każdy, kto mieszka w niespokojnym sąsiedztwie, jest powiązany z członkami gangów, funkcjonariuszami policji, robotnikami, pracownikami społecznymi czy wreszcie duchownymi. Niemal każdy jednak ma kogoś, komu musi płacić za mieszkanie.

REPORTAŻ UHONOROWANY W 2017 ROKU NAGRODĄ PULITZERA

Dotąd rozmowy o biedzie skupiały się na bezrobociu, pomocy społecznej i przepełnionych więzieniach. Matthew Desmond, socjolog Uniwersytetu Harvarda, uzupełnia ten obraz o problemy mieszkaniowe tych, którzy wydają na czynsz prawie całą pensję, a czasem więcej, przez co wpadają w spiralę długów. Tętniące życiem i wrażliwością opisy ukazują jeden z najbardziej pierwotnych lęków – przed brakiem stabilności.

Eksmitowani to niemal powieściowy, intymny portret ośmiu rodzin, które sięgnęły dna. Aby lepiej je poznać, Desmond zamieszkał na ponad rok w Milwaukee na osiedlu przyczep kempingowych, a później w schronisku w centrum miasta. Przesiadywał na salach sądowych, pomagał w przeprowadzkach, pomieszkiwał w pustostanach. Kłócił się, chodził do kościoła, opiekował się dziećmi. Był świadkiem rozmów z właścicielami mieszkań i widział zarówno niezwykłe akty dobroci, jak i straszliwą znieczulicę.

TEN PEŁEN TROSKI I CZŁOWIECZEŃSTWA REPORTAŻ DOWODZI, ŻE EKSMISJE NIE SĄ EFEKTEM UBÓSTWA, ALE JEGO PRZYCZYNĄ, I POKAZUJE, JAK KLUCZOWY DLA POCZUCIA BEZPIECZEŃSTWA JEST WŁASNY DOM.

cena 44,90 zł

www.marginesy.com.pl

9 788366 335165

w sprzedaży także eBOOK

PATRONAT MEDIALNY

lubimyczytać.pl